9. Marca. r. 1822.

WANDA

Nr: 10.

TYGODNIK POLSKI.

Zofja z Jzemburga

POWIEŚĆ

z Francuzkiego.

Przez Brunona Hr: Kicińskiego,

Posłuchajcie Przyjaciele!
Serce wasze rozwesele —
Powiem rys godzien zalety,
Będący chwałą kobiety.
Niemyślcie żem go utworzył,
    By mię wielbiła płeć tkliwa;
Hołd ludzkości tylkom złożył
    A ta powieść jest prawdziwa.

W Jzemburgu przed wiekami
Panowała piękność młoda,
Panowała nad sercami;
W jej kraju kwitła swoboda.

Imie wszędzie było czczone,
Bo cnota miała koronę.
Dla narodu Zofja miła,
Drugą opatrznością była.

Ależ nieszczęścia ofiary
Niemają końca ni miary;
Nieraz się boleść dotkliwa
Przed Zofji okiem ukrywa.
Przy matce w kolebce dziecię,
Z głodu miało oddać życie,
Gdy się raz Zofja zbliżyła....
Ah! Królowa matką była.

„Bądź nieszczęściem mem wzruszoną,
Rzekła matka rozrzewniona,
„Ah już wyschło moje łono,
„Łzy mam tylko, a syn kona.“
Widząc rozpacz w jej spojrzeniu,
Królowej serce się kraje,
I niewinn mu stworzeniu
Czyste swe piersi podaje.

Już nie mięszkasz na tej ziemi,
Zofjo dobra, Zofjo tkliwa,
Królujący nad wszystkiemi
Po nagrodę cię przyzywa,

Dotąd w swiecie ciebie sławi
Nieraz otarta powieka,
Każdy ciebie błogosławi,
A nieszczęsliwy cię czeka.

Kanarek Jana Jakóba Rousseau.

z Pism Jzabelli de Montolieu.

Różne zatrudnienia powołały mnie przed kilkunastu laty do Paryża. Zwiedzałam wszystkie ciekawości i pomniki tego wielkiego miasta, wspaniały gmach Panteona zwrócił nadewszystko uwagę moją. W sklepieniach tej swiątyni pokazano mi między innemi grobowiec Russa. Na widok tego pomnika ocknęła się wemnie dawna namiętność której jeszcze kilka iskier mocno w sercu mojem tlało. Stanęły mi w pamięci jego najpiękniejsze myśli, jego wielkość i słabość, jego prześladowanie i cierpienia. W tych myslach zatopiona ujrzałam pod ręką jego posągu małe pudełko. Gdym właśnie przyglądała się memu odkryciu, przystąpili do mnie moi towarzysze i dozorca miejscowy. Pokazałam mu pudełko, i spytałam się jakiby mogło mieć związek z tym sławnym mężem.

Zdumiał się i sam wyznał że doprawdy niewie jakim się sposobem to pudełko do posągu J. J. Rousseau dostało. I w rzeczy samej niepodobna go było dostrzec. Gruby kurz przekonywał że to pudełeczko już od dawna leży przy pomniku. Wydobył go dozorca, otrząsnął z prochu i podał mi go. Na wierzchu kobiecą ręką napisane były te słowa: „Jan Jakób mnie kochał.“ W krótce zaspokoiliśmy ciekawość. Dozorca zdjął wierzch i pokazał pięknego kanarka, starannie wypchanego i leżącego na bawełnie. Ruszył ramionami, uśmiechnął się i bez trudności zostawił mi moje odkrycie. Z radością porwałam pudełeczko z ptaszkiem, i z bojaźni ażeby mi go znowu kto nieodebrał, uciekłam z moim skarbem do domu. Tam ostrożnie postawiłam go koło popiersia Russa. W tym pudełeczko upada na ziemię, wylatuje bawełna, a z nią list na którego kopercie wyczytałam te słowa. „Dla tych co znajdą mego kanarka.“ W liście znalazłam historją ptaszka. Ze stylu poznałam że ją opisywała młoda dziewczynka.

„Jutro ukończony będzie pomnik który wystawiają w Panteonie memu staremu przyjacielowi. Niechcę stracić ani chwili. Pójdę i naszego kanarka na grób jego złożę. Ah! już oddawna oba nie żyją, a jeszcze niemogłam dopełnić mojej obietnicy. Ale już teraz wszystko gotowe; jego

mały Karyno doskonałe wypchany spoczywa w małem pudełeczku, i spodziewam się że znajdę sposobność połączyć go z jego Panem, lubo tak daleko umarł od biednej Róży. W myślach moich często ich łączyłam. Kto kolwiek weźmie mego Karyna, niech niepogardza ptaszyną małą. Tkliwie kochali go oboje, Jan Jakób Russo i jego Róża. Krótko opowiem o nim; może cię wzruszy ta powieść, i znowu położysz Karyna na grób przyjaciela. —

Nazywam się Róża. Ojciec mój był zręcznym mechanikiem, i wspólnie te sławnym Jakóbem Droz sporządzali re Automata, które zdziwiły całą Europę, i w moim dziecinnym wieku, wielką mi czyniły zabawę. Jednakże cierpieć niemogłam małego rysownika i muzykusa. Byli tak posłuszni, tak pracowici, tak pojętni, iż zawsze mi ich za wzór wystawiano. „Patrz Różo! — mawiał do mnie ojciec — oni daleko są mędrsi od ciebie. Tylko ich nakręcę, a pracują nieustannie, gdy tym czasem, ty się zamyślasz, raz po raz i nic nierobisz.“ Ależ mój ojcze rzekłam — oni zawsze jedno robią! — Mniejsza o to, ale robią dobrze, gdy ty przeciwnie wszystko psujesz czego się tylko dotkniesz.“

Z tych wszystkich powodów pożegnałem się z niemi, i tym więcej polubiłam mego kanarka,

którego ojciec naumyślnie dla mnie złożył. — Był nieporównanym i szczęście moje stanowił. Niewypowiedzianie pięknie gwizdał trzy odmienne spiewki jedne po drugich i skakał w klatce swojej bardzo zgrabnie z jednego kijka na drugi przez kwadrans cały. Tak go lubiłam że byłabym za nim i w ogień skoczyła. Gdy po śmierci mego ojca, matka moja przeniosła się do Mottier Travers, nadewszystko pamiętałam ażeby zabrać małego Bibi. Ciotka moja była także wdową i miała syna jedynaka o pięć lat starszego odemnie. Kochałam go bardzo. Bywał dawniej u mego ojca, i za każdą razą mówił mi i robił tysiąc grzeczności. Często matka powtarzała że trzeba żebyśmy się z sobą pobrali, bardzom była z tego szczęśliwa, bo mi się też nikt tyle niepodobał co Armand. Miałam podówczas rok dziesiąty, Armand piętnasty, Armand był w Paryżu na edukacji. Tęskniłam za nim i tylko pieszczoty ciotki i luby Bibi uspokoić mnie potrafił. Ze dwadzieścia razy na dzień nakręcałam go, i nieprzykrzyła mi się jednostajność jego pieśni, bo były bardzo piękne, nauczyłam się słów do nich i akompanjowałam mu spiewaniem. Tym sposobem dawaliśmy oboje Koncerta lubo monotonne, a przecież tak piękne że zachwycały matkę moją, ciotkę i mnie.“

W krótce poznałam insze przyjemności. Mięsz-

kałyśmy z ciotką w jednym domu. Od domu tego oddzielał się drugi małym ogródkiem i stał pustkami. Pewien stary Pan z Neufchatelu proponował ciotce aby odnajęła ten dom jego przyjacielowi. Powiadał o nim że to jest chorowity, ale dobry i spokojny człowiek, który przy sobie ma tylko jedną osobę co go dogląda i pilnuje. Ciotka zezwoliła. Nowy Komornik przybył niezadługo. Był to Jan Jakób Rousseau. Różnie o nim gadano. Jedni jakby o Bogu, drudzy jakby o złym człowieku. Ciotka wzięła go pod opiekę bo mięszkał u niej, a matka moja dla tego że czytała jakiś jego Romans, który jej się niezmiernie podobał. Ja, małą dziewczynka, niemyslałam o nim ani źle ani dobrze, ale fizognomja jego mocno mnie zajęła, a ubior rozweselał. Nosił długi płaszcz futrem podszyty, przez środek ciała szeroki pas, a na głowie czapkę w formie zawoju. Zupełnie był podobny do Automaty Turka którego u ojca widziałam. W Mottier nazywali go wszyscy Ormjanem, ja zwałam go Automatą. Biegłam do okna, gdy widziałam że wychodził z domu. Na przechadzkę szedł sam z pudełeczkiem blaszanym i xiążką pod ręką. Często spotykaliśmy się z sobą, kłaniałam się pięknie, na co z miłym uśmiechem w grzecznych wyrazach dziękował, bo kochał dzieci i umiał zyskiwać ich wzajemność. Ciotka moja u której był po przeprowadzeniu się do jej domu i Go-

spodyni jego Teresa Levasseur mówili o nim że jest najlepszy w świecie człowiek, niewinny jak dziecie, ale dziki i osobliwszy w swoim sposobie życia. Z rana wychodził zbierać zioła, wieczór kręcił sznury, a w wolnych chwilach bawił się kanarkiem jedynym swoim towarzyszem. On to zbliżył nas do siebie, tenże sam który teraz w tym pudełeczku spoczywa.

Okna mego sąsiada były zupełnie naprzeciw moich okien. Ptaszek jego miał w pokoju nieograniczoną wolność, ale na dwor wylatywać nie mógł. Przywabiony śpiewem mego kanarka i korzystając z pory że okno było otwarte, wymknął się z klatki, przeleciał ogród i siadł na klatce mego Bibi, który właśnie w tej chwili skończył swoje trzy śpiewy. Wystawcie sobie moje ukontentowanie gdym drugą ptaszynę przylatującą ujrzała. I on zaczął śpiewać, ale nie aryjki, tylko jakąś osobliwszą piskliwą ustawicznie odmienną i wcale dla mnie nową melodją, która mi się cudowną wydawała. Spiewając podobnież jak i bibi kręcił głową, ale daleko przyjemniej i rozumniej. Nadstawiłam mu palec, wskoczył na niego, ztąd przeleciał mi na ramiona, z ramion na głowę, i tak latał wszędzie; przeciwnie bibi wyśpiewawszy swoje aryjki skakał monotonnie w klatce swojej z jednego kija na drugi, dopóki nie ustał; obcy zaś kanarek latał to

na klatkę to na palec. Bardzo mi się podobał, przybliżyłam go do ust, gdy w tym gwizdanie na piszczałce i pokilka krotne wołanie Karyno oderwało go odemnie. W ogrodzie zatrzymał się jeszcze na gałęzi, i pośpieszył do swego Pana, który go w oknie nieustannie wabił. Złapawszy go Russo, okazał mi znak radości, i razem powinszował mi że mój kanarek jest daleko roztropniejszy od jego ptaszka, bo od swej pani nieucieka. Wkrótce ujrzałam jak Russo wychodził od siebie, i jak przebywszy ogród, zbliżył się do nas. Niezadługo zawołano mnie do pokoju, i spostrzegłam Russa obok mojej matki i ciotki. „Piękne dziecię — rzekł do mnie z grzecznością, przychodzę ci podziękować żeś tak gościnnie mego ptaszka przyjęła. Dał bardzo gorszący przykład twemu kanarkowi, uciekł z klatki; ty twojego lepiej wychowałaś, dobrze mu jest u ciebie i dla tego nie odlatuje od ciebie.“ — O mój Panie! — rzekłam — on nigdy nie odleci. Radabym żeby mógł odlecieć — Zapewne dla tego ażebyś miała przyjemność schwytać go znowu, nieprawdaż? Raczyłażbyś mi go pokazać? Jak mi się zdaje gwiżdże przecudownie, i do tego śpiewki, które i ja wygwizdać potrafię.“

Pobiegłam czemprędzej do mego pokoiku, przyniosłam go. Russo poznał zaraz że mój kanarek nie jest stworzeniem żyjącem, bo właśnie przeszła

sprężyna, i już ani śpiewał, ani po klatce nieskakał.

„Jakto? zawołał z zadziwieniem — twój bibi jest automatem. Patrząc na niego z mego okna zupełnie mi się inaczej zdawało; myślałem że w istocie żyje, i tak uczono śpiewa.“

Wziął go w ręce Russo, przypatrywał mu się bliżej. Opowiedziałam mu że tego kanarka zrobił mi naumyślnie mój ojciec, nauczyłam Russa, jak się naciąga sprężyna. Przy nim jeszcze zaczął Bibi swoje poruszenia i skoki, a nakoniec zaczął śpiewać i te trzy aryjki które słyszał dawniej Russo. Serce moje biło z radości, bo widziałam wyraźnie, z jaką chciwością Automat Jan Jakób przysłuchiwał się automatowi bibi. Sławę ztąd przypisywałam memu kanarkowi, a część jej spływała i na mnie, jego Panią. W małych, czarnych i żywych oczach Russa malowała się duma i radość, i wzrosła gdy mi ciotka kazała śpiewaniem towarzyszyć memu kanarkowi. Jeszcze dotychczas widzę Jana Jakóba z jakiem zachwyceniem mnie słuchał, jak mi takt na moim ręku wybijał, jak powtarzał łagodnym głosem: Dziecię, dziecie, milutkie dziecię. Gdym skończyła spiew, przycisnął rękę moją do ust. Chciał wiedzieć jak sią nazywam. „Róża — odpowiedziałam — „To imie bardzo ci do twarzy. A wiesz też jak ja się nazywam.“ Niedając mu żadnej od-

powiedzi, z uśmiechem spuściłam na dół oczy. Moja matka ośmieliła się nakoniec powiedzieć mu że go z powodu ubioru przechrzciłam Automatem, z czego się śmiał do rozpuku. „Więcej ona ma racji niźli rozumiecie. Dałby Bóg żebym był tylko automatem, albo żebym mógł nim zostać. Prócz tego, gdybym został w istocie automatem, byłby to jeden środek więcej podobania się pięknej Róży. Kochałaby mię jak kocha swego kanarka.“

Dobrze że o tem wspomniał Russo, bo już sama niewiedząc dlaczego mniej lubiłam mego bibi. Właśnie co skończył śpiewać. Głos jego zdawał mi się za nadto słaby i nienaturalnym dziobek na wpółotwarty i postać nie wzruszona. Wsadziłam go znowu do klatki i chciałam go odnosić. „Bardzo ci dziękuję kochana Ruziu — odezwał się nasz grzeczny sąsiad; bardzo mi się podobał twój przyjemny automat; sam o tem nie wiedząc przypominał mnie tobie; nauczył cię pieśni które słuchać lubię; jednakże boję się, ażeby cię przy końcu nieznudził.“ — O nie! nigdy mię nie znudzi, już go mam bardzo dawno, a zawsze mię zarówno bawi, on tak ładny i miły. — „Mała moja kochaneczko — rzekł Russo. Obyś mogła tę drogą niewinność w późne lata zachować; oby cię to już nigdy nie znudziło co ci się raz spodobało. Róziu! będzieszże mię kochała, jakeś kochała ojca twojego?“

Na wspomnienie ojca, łzy mi w oczach stanęły, odpowiedziałam: Będę cię kochała, już nawet czuję że cię kocham, ale nie jak ojca, o nie! tak niemogę, nikogo tak kochać nie będę jakem kochała ojca. — ,,O dobra córko! więc kochaj mię jak przyjaciela. Nazywaj mię twoim starym, dobrym przyjacielem. ,,Powierzcie mi dziecięcia waszego — rzekł do mojej matki. Zajmowałem się wiele wychowaniem, i możecie mi zaufać, że wasza córka skorzysta ze mną.“ Matka moja dziękowała mu z rozrzewnieniem, i rzekła że mnie zupełnie jemu powierza. ,,Tak więc będziesz moją córką, moją wychowanicą, moją Zofją; to mowiąc przytulił mię do serca, rądbym żebyś się nazywała Zofją, ale imie Róży tak ci jest do twarzy, że się i mnie podobać będzie.“.

Po krótkiej rozmowie, o różnych rzeczach o których mało a raczej wcale nic niewiedziałam, bo mnie tylko uczono mieć staranie o moim kanarku, prosił mnie Russo ażebym wywdzięczając się za wizytę memu bibi oddaną, odwiedziła jego Karynna. ,,Umię tylko tak śpiewać jak go nauczyła natura — rzekł — ale głos jego ma tysiące odmian, wzmacnia go lub przygłusza, gdy do niego ciszej lub głośniej zagwiżdże. Poznasz różnicę między automatem, a żyjącem i czułem stworzeniem.

Karyno daję mi tę przyjemność że go mogę uczynić szczęśliwym.

,, Trzymać ptaki w swoim pokoju — rzekła moja matka, jest to wielka przyjemność; ale to jedno tę przyjemność truje, iż je trzeba trzymać w więzieniu. — Dobrze Pani mowi — rzekł Russo, ten jedyny powód długo mię wstrzymywał, od ich trzymania. Wolność jest najpierwszem dobrem człowieka. Przejęty tą wyobraźnią, nad wszelkie domowe zwierzęta przekładałem koty widząc iż mają popęd do niepodległości; ale przy końcu przekonałem się że koty nazbyt są podobne do ludzi. Jedna z moich najlepszych przyjaciołek podarowała mi Karyna, i odtąd obrzydziłem sobie koty. Drzę na wspomnienie, że kot jaki mego ptaszka dostrzeże, takby mu dokuczył jak nieprzyjaciele człowiekowi. Prócz tego Karyno jest tylko niewolnikiem swojej przyjaźni ku mnie, klatka jego nigdy nie jest zamknięta; opuścił mię jedynie dla tego, ażeby odwiedzić Rózię i jej kanarka, i odtąd więcej go jeszcze kochać będę; pójdź moja córko, życzyłbym sobie ażebyś z nim bliższą zabrała znajomość.

Wyszliśmy sami z pokoju. Jużem do niego była zupełnie poufałą. Przechodząc przez ogród nazwał mi różne kwiaty których nieznałam, i przyrzekł że mię ze wszystkiemi roślinami zaznajomi.

Gdyśmy weszli do jego pokoju przedstawił mnie Pannie Teresie, która po wszystkich kątach uprzątała. „To jest moja córka — rzekł do niej; chcę ażeby do mnie kiedy jej się tylko spodoba wolno wchodziła i odchodziła.“ Pobiegłam do klatki karyna była otwarta. Zawołał na niego stary mój przyjaciel i pokazał mu kawałek cukru. Karyno przyleciał natychmiast, i kilka razy w cukier zadziobał, potem skakał po naszych głowach i ramionach. Miałam tę nieznaną radość dawać mu z ust jeść ziarka, poczem zabawiał nas swoim przyjemnym spiewem. Latał po całym pokoju i był wesół przez cały czas. Oczy moje śledziły za nim z radością, poznałam wtedy że jeżeli nudny Bibi jeszcze mi podobać się będzie, to jedynie dla tego że go mam jako upominek od ojca, i że śpiewa ulubione piosnki mego starego przyjaciela.“

„Od tego dnia zostałam wychowanicą Jana Jakóba. Dotrzymał wszystkich obietnic matce mojej uczynionych. Nauczył mię co tylko umiał dobrego, a złe umiał przedemną zataić. Dzięki jego troskliwym staraniom, gram jeszcze jako tako na klawikorcie, dowiedziałam się imion wszystkich potrzebniejszych krajowych roślin, i nauczyłam się je rozpoznawać. Nauczyłam się z Historji i Jeografsji tyle iż mogłam zrozumieć Gazety które zawsze ciotce czytałam. Przebiegłam z nim

wybór najlepszych francuzkich pisarzy, kilka trajedji Rasyna; całego Telemaka, bardzo mało nowszych dzieł, a z jego własnych pism kilka tylko stronic Emila, które mi rozwiązały zagadkę dla czego mię często Zofją nazywał. To imie obudzało w nim słodkie i boleśne uczucie; powtarzał je prawie zawsze pieszcząc się z karynem. Powiadał mi że nazywała się Zofją przyjaciółka, która mu kanarka darowała, i że nigdy jej nazwiska niewymawia bez rozrzewnienia. Po chwili rzekł do mnie ze łzami w oczach: Dobra Róziu! Jeźli mię kochać będziesz, chociaż karyna już niebędzie, ponieś go na mój grób, jeżli i on życie swe zakończy. Połóż go na głazie który pokryje zwłoki twego starego przyjaciela. Karyno, może jest jedyna z żyjących istot co mnie zawsze stale kochała." Teraz przyszła i na mnie kolej płakania. Cicho przyjacielu rzekłam do niego, i położyłam mu rękę na ustach; mówisz mi często iż niegodzi się kłamać, a sam teraz niepowiedziałeś prawdy; wszakże wiesz dobrze że cię kocham, że cię całe życie kochać będę."

„Całe życie! — powtórzył z uśmiechem, pocałował mię w czoło, i ponowił proźbę, ażebym Karyna na grób jego położyła. Musiałam mu przyrzec iż woli jego zadość uczynię. Ah! w tedy, niemógł przewidzieć, że umrze tak dalako ode-

mnie, i że się w krótce rozłączemy na zawsze. Powtarzał nieustannie że chce na stare lata osiąść w Mottier, że radby swoją Różę widzieć żoną i matką. Roześmiałam się przypominając sobie mego krewnego Armand którego mi tylko do szczęścia niedostawało.

Armand powrócił, a przybycie jego dało mi poznać pierwszy raz ponury i podejrzliwy starego mego przyjaciela charakter. Często go znajdowałam smutnym i w melancholji zatopionym, ale najczęściej Panna Teresa była tego powodem, a jedna pieszczota róży albo spiew Karyna zaraz go rozweselały.

Armand przybył niespodzianie; siedzieliśmy przy stole. Wystawcie sobie moją radość: komużby byli więcej pieszczot okazali. Wyrosł, był przystojny, mógł niejednemu być grożnym ale dla mnie był zawsze tym samym Armand. Niechciał własnym oczom wierzyć, gdy z małej Róży ujrzał dziewczynę wyrosłą, rozsądną, wesołą i tak czysto po francuzku mówiącą; bo mój stary przyjaciel ktory na te wszystkie drobnostki bardzo uważał w kobiecie, niezostawiał bez nagany, żadnego fałszywego wyrażenia, żadnego dzikiego poruszenia, żażadnego nieuważnego rejestru, musiałam trzymać się prosto, a przecież naturalnie, idąc lub skacząc musiałam uważać na ramiona, ażeby niebyć podo-

bną do skoczka polnego, i dzięki jego naukom miałam dość zgrabną figurkę. Za każdą pochwałą mego kochanka mówiłam, żem to wszystko winna memu staremu przyjacielowi, ale jakżeż się zdziwił, gdym mu wymieniła jego imie. Jakby szalony skakał z radości, biegał po pokoju i wołał. Jan Jakób Rousseau jest tu. On jest twoim przyjacielem? O jakżem szczęśliwy! Będę go mógł widzieć i słyszeć?" „Czemu nie, jeżeli chcesz zobaczysz go, tego jeszcze wieczora; kochany Armand! mogę wejść do niego kiedy mi się tylko spodoba.

Matki nasze uważały że jest za późno, iż mięszkanie Russa pewnie już jest zamknięte, iż Panna Teresa łajać będzie, — tak więc mimo największej ciekawości musiał Armand czekać rana. Przez cały wieczór opowiadał nam o tym wielkim człowieku, o jego dziełach, o jego przyjaciołach i nieprzyjaciołach jakich ma w Paryżu. „Ja sam rzekł Armand — jestem współ pracownikiem pewnego pisma perjodycznego, i radbym mówić z Janem Jakóbem, ażeby opisać jego pobyt w Motier, i to wszystko co u tego sławnego człowieka widzieć będzie i co z ust jego usłyszy." Wcale mi się to niepodobało, byłam jednak tak uradowana z przybycia kochanego Armand, iż mu się sprzeciwiać nieśmiałam. Nazajutrz zaledwieśmy wstali

Armand tak usilnie mnie prosił, ażebym go zaprowadziła do mego starego przyjaciela, iż lubo tak rano chodzić niezwykłam, naleganiom jego ustąpić musiałam. Niezastaliśmy go już w domu; wyszedł za kwiatami. Teresa gotowała kawę, i zaręczała nam że w krótce powróci. Poszliśmy do jego pokoju, gdzieśmy na niego czekać mieli. Pieściłam się z małym Karyno, i opowiadałam memu krewnemu historją o nim i o moim automacie Bibi. Ta powieść bardzo go zabawiła. Usiadłam potem do klawikortu i grałam to czego mię Russo nauczył. Tymczasem Armand wszystkiego się dotykał, w każdy kąt zaglądał, wszystkie xiążki otwierał, i różne spostrzeżenia zapisywał sobie w puljares, gdy w tym wszedł mój stary Przyjaciel. O Nieba! możnaż się tak nagle odmienić. Ta twarz przyjemna i miła, na której zawsze jaśniał uśmiech łagodny, zachurzyła się nagle; w oczach błyszczał gniew i pogarda. Spojrzał ostro, naprzód na Armanda potem na mnie. — Różo! cóż tu robisz z tym młodym człowiekiem? Po co przyprowadziłaś go do mnie? kto on jest? czego chce? — To mój krewny Armand — rzekłam ze drżeniem, dopiero wczoraj powrócił z Paryża i — „O Boże! z Paryża? — zawołał okropnym głosem, i zakrył twarz w obie dłonie z gniewu drżące — widzę — rozumiem — oddalcie się — zostaw mnie samego.“

Tracąc prawie przytomność, chodził w zapale po pokoju. Armand szedł za nim, wymawiał swoją śmiałość i wspominał przednim różnych Paryskich uczonych, dobrze mu znanych. Za każdym imieniem, za każdym krokiem, wzmagał się jego gniew i co raz głośniej powtarzał: zostawcie mię.“ — Chciałam Karyna wyjąć z klatki, ażeby mi pomógł do uspokojenia gniewu swego Pana. — „Różo! zostaw ptaka rzekł do mnie Russo, tyś jego niegodna, on jest jedynem stworzeniem co mię dotąd niezdradziło.“

Poznałam że niepomyślną chwilę przeczekać trzeba. Wzięłam mego krewnego pod rękę, odeszłam smutna, i łajałam go że mię nabawił gniewu mego przyjaciela. Płakałam wśród westchnień i łkania, gdy tym czasem Armand śmiał się do rozpuku. „Cieszy mię to mocno— rzekł— że będę mógł ten osobliwszy przypadek opowiedzieć moim przyjaciołom i opisać w Dzienniku. Gdy to mówił, ja z załamanemi rękoma zaklinałam go, ażeby nikomu o tem niepowiadał i wzięłam na siebie przebłagać mego starego przyjaciela. Po południu chciałam sama go odwiedzieć, ale właśnie przyjaciele przybyli do niego, co się czasem zdarzało i już niepokazywałam się przez cały dzień. Ci przyjaciele bawili u niego dwa dni, co mi się zdawało nieskończenie długo. Napisałam więc sama do

niego przepraszając go w mojem i Armanda imieniu, i prosiłam, ażeby nam przebaczył, bośmy niechcieli nic złego zrobić. Ten mój list zaniosłam z rana do Panny Teresy, która jak zwyczajnie była bardzo złego humoru. Powiedziała mi że coś złego myślą o jej Panu, i że jego życie w Mottier nie jest bezpieczne. To prawda że miał bardzo wielu przeciwko sobie, ale większą część ubóstwiała go, a Panna Teresa często tyle roznosiła plotek, iż małom dała wiary jej opowiadaniu. —

Opowiem więc tylko to co ma związek z małym karyno, i o czem wiem doskonale. Dla tego tylko wspomnę że w nocy rzucano kamieniami na dom Russa, bo ten postępek przyspieszył jego odjazd i mnie w ciężkim żalu pogrążył. Całe rano przepędzaliśmy w smutku po zdarzeniach nocnych. Chciałam koniecznie dostać się do jego mięszkania i pocieszyć go w zgryzocie, gdy w tym jakaś służąca doniosła mi o nagłym odjeździe Jana Jakóba Russa, i razem od starego mego przyjaciela oddała mi klatkę z karynem i list następujący.

„Różo! bądź zdrowa. Niemogę cię nienawidzieć, ale muszę rozłączyć się z tobą. Chcę temu wierzyć iż nie wchodziłaś do spisku który mię z Mottier wypędza. Radbym był skończyć tu życie, ale niechcę ginąć śmiercią zbrodniarza. Oddalam się;

kochana dziewczyno! nie ty nie jesteś winną, tyś się nie sprzysięgała na tego, co cię kochał tkliwie. Ale powiedz, cóżem uczynił temu młodemu człowiekowi iż przyszedł aż tu szpiegować mnie i wiązać się z memi nieprzyjaciołmi. Kochasz go Różo! jest on twoim krewnym, będzie wkrótce twoim mężem; niech cię uczyni szczęśliwą, a wszystko mu przebaczę. Idę ukryć smutne moje życie przed temi którzy mię zawsze prześladują. Różo! może cię już nie zobaczę, ale ciągle myśleć będę o tobie, póki będę mógł myśleć. Niewiem dokąd mnie przykry los zapędzi, może za morza. Niemogę wziąść z sobą karyna, musiemy się rozstać; i to jest dla mnie nie małą przyczyną smutku, był on zadatkiem przyjaźni kobiety którą nad życie kochałem, niechże teraz będzie zakładem mojej przyjaźni ku tobie. Pielęgnuj karyna jakbyś była pielęgnowała twego starego przyjaciela, gdyby został przy tobie. Niech mnie czasem przypomina, niech ci przywiedzie na pamięć twoje przyrzeczenie że w jednym zemną grobie złożysz ptaka Jana Jakóba i Zofji. Jeżeli mnie śmierć daleko od ciebie zaskoczy, jeżeli mię połkną morskie bałwany, jeżeli nieznany zginę w obcym kraju, wtedy ty zajmij moje miejsce i niech mój ptaszek spoczywa przy tobie. Żegnam cię Różo! niezapominaj o twoim starym przyjacielu, który cię kochał jak ojciec

i dobrze prągnął wychować. Przekonaj cnotami twemi, że był poczciwym tęn który kształcił twoją młodość."

Jan Jakób Rousseau.

Nie daję opisu mego życia, a już prawie cały papier jest zapełniony; nie będę więc opisywać, ani mego smutku ani łez po stracie tego dobrego człowieka. Jużem odtąd starego mego przyjaciela nigdy nie ujrzała, alem nigdy nieprzestała myśleć o nim. Staranna pieczołowitość przedłużyła dni karyna nad zwykły kres jego życia. Przeżył swego Pana, którego zgon serce moje na nowo rozkrwawił. Wiek podeszły obojga moich matek, (bo i matkę Armanda uważałam za własną) i obowiązki macierzyńskie zatrzymywały mię w Mottier, i dla tego niemogłam wędrować do Ermenonville i dogodzić najgorętszemu serca mego życzeniu odwiedzając raz jeszcze starego mego przyjaciela i drugiego ojca. Przed śmiercią pisałam do niego i otrzymałam odpowiedź. Nie zapomniał ani o Róży, ani o karynie. Karyno spokojnie umarł na starość, przed śmiercią jeszcze raz śpiewał jakby na pożegnanie. Kazałam go wypchać, i chciałam go zachować aby dotrzymać przyrzeczenia. Nakoniec nadeszła chwila. Armand dowiedział się od swoich przyjaciół z Paryża, że zwłoki

Russa przeniosą do Panteonu, i że mu tam pomnik wystawią. Ofiarował mi iść razem zemną. Przyjęłam chętnie tę ofiarę męża. Dzieci moje Emilją i Zofję wzięłam z sobą do Panteonu. Pobłogosławił ich cień Russa. Podług jego rady dzieci moje wykarmiłam sama, wychowałam je podług jego zasad, i dotąd tego nieżałuję.

Jeżeli to pismo wpadnie w ręce przyjaciela Russa, wiem że go czytać będzie z ciekawością, i może Karyna na powrót obok jego Pana położy. I któżby jeżeli nie Russa przyjaciel, przyglądałby się jego pomnikowi z taką uwagą żeby dostrzegł małą trumienkę jego kanarka którą na nim złożyć mam. —

Róża. — O.

Tak jest, przyjaciółka Russa znalazła kanarka na jego grobie, i z świętem uszanowaniem złożyła go na powrót, prosząc aby go kto znajdzie podobnież zostawił. Tylko Róży pismo zachowałam na pamiątkę mające na sobie tak niezaprzeczoną cechę prawdy i prostoty.

Wprawdzie Pamiętniki Russa niestwierdzają tego opowiadania, ale stosunki jego z Różą zachodzą w tej chwili jego życia, w której był obruszonym na ludzi, nieszczęśliwym, i smutnemi myślami obarczonym. Spowiedzi jego kończą się na

pobycie w Mottier, i niewspominają żadnych okoliczności dalszego życia, a zatem i o związkach z małą Różą. W każdym razie historja Róży i jej kanarka nie może być obojętną dla tego który kochał i żałował Russa.

Bajki Pana Mollevaux.

z Francuzkiego.

ZEMSTA.

W zdradliwej nocy knując ohydne zasadzki,
By się zemścić wziął Tomasz sztylet Swiętokradzki.
W tym upadł, pchnął go sztylet, wydał życie z krzykiem,
Zemsta zawsze najgorszym bywa poradnikiem.

MOTYL.

Lekki, płochy motylek co miał skrzydła cudne,
Smiał się z niezgrabnych liszek że takie paskudne;
Na to rzekła z nich jedna zwijając pierścienie,
Jakżeś prędko zapomiał twoje pochodzenie.